OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków Niedziela 1 Stycznia 1933 Nr. 1

Niezwykłe metody policji i rządu

wobec Dunikowskiego

Na stronie drugiej podajemy w dalszym ciągu niezwykle sensacyjne wiadomości o wynalazcy Dunikowskim, zebrane przez naszego korespondenta paryskiego.

Pierwsi zwróciliśmy uwagę na niezwykły sposób traktowania naszego rodaka przez policję i sądy francuskie. Teraz dopiero zwraca na to uwagę i prasa francuska, jak to wynika z zamieszczonej przez nas poniżej depeszy P. A. T.-icznej.

PARYŻ (PAT). — Dziennik „La Liberte" wyraża zdziwienie, że publiczność, obecna na rozprawie Dunikowskiego, składa się niemal wyłącznie z dziennikarzy i adwokatów, a natomiast zwykli śmiertelnicy a nawet przyjaciele Dunikowskiego nie są dopuszczani na salę rozpraw. Dziennik stwierdza, iż liczni przyjaciele Dunikowskiego przybyli specjalnie z Cap-Martin, aby mu dodać otuchy i ku swemu zdumieniu przekonali się, że nie będą mogli osiągnąć nawet widzenia się z Dunikowskim.

Współpracownik wspomnianego dziennika zainterpelował obrońcę Dunikowskiego, Legranda, który m. in. oświadczył, iż — jego zdaniem — **sprawa nie toczy się bynajmniej w atmosferze bezstronności.** Świadków obrony traktuje się z pewnego rodzaju pogardą, podczas gdy świadkowie oskarżenia wysłuchiwani są z przychylną uwagą. Należy podkreślić — ciągnął obrońca, — że ekspert oficjalny Guillet został przychwycony na sprzeczności zeznań. Mianowicie w piątek zeznawał on, iż nigdy nawet nie dotknął maszyny Dunikowskiego, a nazajutrz oświadczył, iż przesunął maszynę po naruszeniu pieczęci. Jak można więc chcieć, aby tak precyzyjne doświadczenia wydały skutek dodatni, jeżeli oskarżonemu nie dano nawet czasu na zmontowanie maszyny? Wreszcie należy podkreślić, że niektórzy z tych, co zawarli kontrakt z Dunikowskim, stawili się z własnej woli na rozprawę, oświadczając, iż nigdy nie wymagali od Dunikowskiego „przemysłowej fabrykacji złota". Wiedzieli oni, że chodzi mu tylko o doświadczenia, zmierzające do wzmożenia „promieniowania pewnych ciał", co może mieć konsekwencje nieobliczalne, nietylko w odniesieniu do złota, lecz również i w zastosowaniu do innych metali.

Dziś rozpoczyna się dalszy ciąg „teatralnej" a jednak tragicznej rozprawy w sprawie Dunikowskiego.

Na stronie 2-ej zamieszczamy list Dunikowskiego, pisany z więzienia do żony.

Plan zatrudnienia bezrobotnych

trzeba wreszcie opublikować

Według otrzymanych z Ministerstwa Opieki Społecznej informacyj, biuro dla spraw zatrudnienia bezrobotnych opracowało już szczegółowy program robót publicznych. Roboty te mają być wykonane przez Min. Komunikacji, Rolnictwa oraz przez samorządy.

Dotychczas wykonano: we wrześniu roboty wodne za 50000 zł.; w październiku i listopadzie za sumę 541300 zł. (roboty kolejowe, drogowe, regulacje placów i ulic); w grudniu na sumę 616650 zł. (roboty wodne, drogowe, w parkach, dla celów sportowych i t. p.). Wymienione sumy szły na pokrycie kosztów robocizny.

Sumy te naturalnie nie stoją w żadnym stosunku do liczby bezrobotnych, oczekujących pracy.

Należałoby jaknajszybciej ogłosić jaki jest całkowity program robót, czego zatem mogą się spodziewać bezrobotni, pogrążający się z dnia na dzień w coraz większą nędzę i rozpacz.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych

Roosevelt odsłania swe zamiary

Na łamach francuskiego tygodnika „Illustration" znalazł się artykuł nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, w którym omawia on główne zasady polityki, jaką zamierza prowadzić.

Roosevelt zapowiada gruntowne zmiany w polityce obecnej Stanów. Na czoło tych zmian wysuwa się sprawa współpracy międzynarodowej, a więc zerwanie z dotychczasową zasadą dumnego odosobnienia się Stanów od spraw europejskich. Tylko w międzynarodowej współpracy Roosevelt widzi możność przełamania światowego kryzysu. Ulegną więc zmianie taryfy celne, zwalczany będzie biurokratyzm, na wiązane ze światem układy, oparte na zasadzie wzajemności.

Czarny szaleniec zabił 4 osoby

LONDYN (ATE). — W forcie Huachuca (Arizona) pewien żołnierz czarny w napadzie nagłego szału zastrzelił dwóch kapitanów, ich żony, oraz ciężko ranił pewnego porucznika.

Zaalarmowana warta zdołała wreszcie po dłuższej gonitwie zastrzelić szaleńca.

Zamaskowani bandyci napadli na pocztę

i zrabowali wiele pieniędzy i przesyłek wartościowych

BERLIN. (P.A.T.). Na agencję pocztową w Mahlsdorf pod Berlinem zamaskowani bandyci dokonali ubiegłej nocy napadu rabunkowego.

Sterroryzowawszy przy pomocy rewolweru urzędników, zanieszkałych przy lokalu pocztowym bandyci zabrali znaczną ilość przesyłek wartościowych i listów pieniężnych m. in. również z Ameryki.

Kierownik agencji, znajdujący się w chwili napadu na wyższem piętrze spłoszył bandytów salwą strzałów rewolwerowych. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie policyjne, ale bandyci zdołali tymczasem ujść. Do tej pory nie ustalono ilości skradzionych pieniędzy.

SKRÓTY

Deficty w budżecie Stanów Zjednoczonych za pierwsze półrocze wyniósł około półtora miljarda dolarów!

Władze sowieckie postanowiły przedłużyć b. ambasadorowi w Paryżu Rakowskiemu zesłanie na dalsze trzy lata. Rakowski został zesłany do zachodniej Syberji za utrzymywanie ścisłych stosunków z Trockim.

W głosowaniu nad sprawą pożyczki dla Austrji rząd francuski uzyskał większość 352 gołsów przeciwko 188.

W Grecji do cieśniny Koryntckiej osunęły się wielkie masy ziemi, wskutek czego został całkowicie wstrzymany ruch okrętowy.

Krwawa walka o wodę

Bój stoczyły w nocy dwie rodziny

TUCHOWOLA (PAT.). — W Zalnie, wsi osadniczej powiatu tucholskiego, istniał spór na tle brania wody ze wspólnej pompy pomiędzy rodzinami J. Skwierawskiego i K. Mindykowskiego, który zaostrzył się do tego stopnia, że rodzina Mindykowskiego, w liczbie 7 dorosłych osób, uzbrojonych w widły, szpadle i t. p. narzędzia wtargnęło nocą do mieszkania Skwierawskiego, wyganiając we śnie pogrążoną rodzinę, boso i bez odzienia na podwórze, gdzie rozpoczęła się prawdziwa bitwa o fatalnych skutkach. Przybyły na miejsce lekarz opatrzył poranionych; sprawą zajęła się policja.

Łamistrajki!

Karmią się chlebem dyrekcji

W osiemnastym dniu strajku ubezpieczeniowców wyłamał się z pod ogólnej solidarności „szef propagandy" w „Riunione" — Henryk Adler.

Rola, jaką p. Adler odegrał w tym strajku, odbiega daleko od zwyczajnej roli łamistrajka. On sam nawoływał zawsze do walki o umowę zbiorową, on uzależniał potem powodzenie tej walki od rozszerzenia frontu, — gdy zaś potem front istotnie rozszerzył się i objął 5 towarzystw, w chwili największego nasilenia strajku i bodaj w najbardziej krytycznym momencie zdradził 300 walczących o swój byt kolegów.

Wszyscy łamistrajkowie w „Riunione" i „Generali" nie opuszczają biur: śpą tam są karmieni na koszt dyrekcyj. Poza tem dowiadujemy się, że dyrekcja uzbroiła ich wszystkich w rewolwery.

Wczoraj w godzinach popołudniowych — z inicjatywy dyrektora departamentu p. Ulanowskiego odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej obustronna konferencja między przedstawicielami Związku a dyrekcjami towarzystw. Należy się spodziewać, że ponowna ta konferencja stanowić będzie punkt zwrotny w obecnym strajku.

Sesja procesów adwokatów oskarżonych o nadużycia

Władze śledcze zakończyły już dochodzenie w sprawie głośnych afer adwokatów łódzkich. W najbliższym czasie doręczone będą akty oskarżenia adwokatom Misali, Fruchgartenowi i Lipszycowi, którym zarzucane jest nadużycie zawodu adwokackiego przez popełnienie malwersacyj. Procesy adwokatów - defraudantów odbyć się mają w ciągu m. lutego r. p.

Z „cyrkówki"-genjalna oszustka

Tajemnicza dama — Liczne kradzieże — „Żona konsula" — 200 ofiar

Przed kilku dniami donosiliśmy o sprytnych kradzieżach tajemniczej damy w stolicy. Zgłaszała się ona do upatrzonych ofiar, rzekomo dla zaofiarowania pracy i w trakcie rozmowy nagle popadała w omdlenie. Gdy gospodyni udawała się po wodę, nieznajoma kradła! Liczba ofiar nieuchwytnej złodziejki rosła z dnia na dzień.

Trzeba trafu, że złodziejka przyszła do mieszkania Franciszki Błasik (Widok 26), która w jednym z pism umieściła ogłoszenie o poszukiwaniu pracy. W pokoju znajdowała się również Michalina Lipkowska (Wiejska 5), córka dozorcy domu.

Po skończonej rozmowie, nieznajoma podała swój adres (Wiejska 5), dokąd Błasik miała się zgłosić dla ostatecznego załatwienia warunków. W momencie, gdy złodziejka zamierzała opuścić lokal, Lipkowska nagle przypomniała sobie, że do domu ich (Wiejska 5) od szeregu tygodni przychodzą niewiasty, skierowane przez jakąś damę! Zrozumiała, że jest to aferzystka.

Mocną dłonią chwyciła elegantkę za karczek i odprowadziła do policjanta. W drodze nieznajoma usiłowała przekupić nieugiętą pannę, ale bez skutku. W komisarjacie damulka przedstawiła się za Eleonorę Krzyżanowską.

Odesłano ją do wydziału rejestracyjnego w urzędzie śledczym i tu po upływie 5-ciu minut ustalono, że jest to Cecylja Myszka.

Karjerę swą 30-letnia Myszka rozpoczęła jeszcze przed laty, gdy wskutek zatargów rodzinnych rozstała się z ojcem. Pragnęła zostać aktorką filmową. Wszelkie jednak próby kończyły się bezowocnie.

Wyjechała na prowincję, zrobiła sobie u fotografa 30 fotosów, przedstawiających ją w różnorakich pozach (półnago, ćwierć-nago).

Udało się jej wreszcie uzyskać miejsce w wędrownym cyrku. Niedługo jednak popasała na prowincji. Wróciła do Warszawy i tu rozpoczęła oszukańczą działalność.

Przedstawiała się za żonę szwedzkiego konsula, właścicielkę willi w Otwocku i t. d. Ofiary wybierała starannie i zawsze potrafiła coś ukraść.

Do godziny 3-ej p. p. do komisarjatu, w którym znajduje się Myszka, zgłosiło się przeszło 100 poszkodowanych. Jest rzeczą pewną, że liczba ofiar wynosi 200 osób.

Dunikowski w więzieniu i przed sądem

Wyjątek z listu Dunikowskiego do żony z więzienia

(Za specjalnem pozwoleniem pani Dunikowskiej dla naszego pisma)

„Więzienie!... Cóż za straszne słowo! Zrozumieć jego grozę może tylko ten, kto w niem był, gdyż mowa ludzka jest za słaba, by oddać męczarnie fizyczne i moralne.

Jestem chory. — Bez żadnej pomocy, zdany na własne siły.

— Czuję się niewinnym wobec kodeksu. Trzyma mnie tutaj bez terminu i bez nadziei nie prawo i sąd ludzki, ale szajka zamaskowanych zbrodniarzy, udających wobec świata ludzi prawych i zacnych.

Człowiek bywa często zwierzęciem bardziej drapieżnem, niż tygrys w dżungli, bardziej jadowitym niż wąż kobra... Sędzia, opierając się na prawie i władzy, obwinia i wtrąca do więzienia niewinnego, dręczy chorego, niszczy szczęście rodzinne, gnębi i rujnuje biedną słabą kobietę, maltretuje gromadkę małych dzieci...

Czyż to nie woła o pomstę do nieba! Czyż zbrodnia taka może ujść bezprawnie! — Te myśli burzą pokój mojej duszy, rozsadzają mózg, doprowadzają do szaleństwa!... Kto będzie mścicielem krzywd moich i moich dzieci?!"

Niech te kilka słów zobrazuje Czytelnikom naszym całą rozpacz człowieka, wtrąconego bezprawnie w straszne kazamaty La Sante.

Wyobraźmy sobie ponurą celę 5 kroków wzdłuż i wszerz o ścianach pociągniętych brudno żółtym pokostem. Na ścianie koło drzwi dwie półki drewniane z wieszadłem. Na górnej półce Dunikowski urządził sobie skład... suchych bułek, które czasami zjada, maczając je w zupie, mleku lub wodzie. Poniżej półki, blaszana miednica, takiż kubek i drewniana łyżka są tak wstrętne, że więzień ich nie używa. W środku innej ściany mieści się stolik. Jest to deska długa na metr, a szeroka na 60 cm. o żelaznych brzegach, wmurowanych do ściany. Służy za jadalnię i biurko do pracy.

Obok stolika drewniane, masywne krzesło, przytroczone łańcuchami do muru. W ścianie na przeciw drzwi potrójne okno o matowych szybach, w samej jego górze lufcik przez który widać trójkącik nieba. Obok w kącie cuchnąca ubikacja (oszczędzamy Czytelnikom opis tego nowoczesnego przyrządu tortur).

Wreszcie „łóżko" — żelazna masywna kratownica, którą się opuszcza na noc, a na dzień przypina płasko do ściany. Materac ma grubości 4 do 5 centymetrów. Pościel z grubego workowego płótna. Całość jest tak wstrętna, że więzień sypia w płaszczu. To „łóżko" wskutek żelaznej kraty, która się wżera w ciało poprzez „materac" jest twardsze od podłóg. Zaśnięcie staje się istną męczarnią, spotęgowaną wyziewami z kąta. Żeby usnąć, trzeba się odurzyć papierosami.

List podany przez nas, pisany na jadłospisie restauracji więziennej, kończy się słowami: „W trzechsetny czterdziesty dzień mej męczarni".

W takich to warunkach, żył Dunikowski przez 13 miesięcy, aby wreszcie doczekać się „teatralnego" procesu!

PROCES

Urzędnicy francuscy, którzy w zapadłych kolonjach afrykańskich sprawują władzę wielkorządców i wspólnie z miejscowymi czarownikami odprawiają sądy, opowiadają o niesłychanie wrażliwem poczuciu sprawiedliwości u dzikich murzynów. Urzędnik, któryby obraził to poczucie niesłusznym wyrokiem narażony jest na nieuchronną zemstę.

Proces Dunikowskiego jest podeptaniem najbardziej elementarnego poczucia sprawiedliwości. Zbyt częste zapewnienia kościanego staruszka, przewodniczącego procesu, że będzie prowadził obrady „bezstronnie", wyglądają na bolesną ironję. Ale wrodzona wstydliwość nakazała, aby ta parodja procesu dokonała się w możliwej tajemnicy.

Więc też nie dopuszczono prawie nikogo z dziennikarzy zagranicznych, a sprawozdawcom francuskim dano rozkaz zajęcia takiego stanowiska wobec oskarżonego, jakie przysługuje jedynie prokuratorowi, który z urzędu musi wierzyć w winę oskarżonego, chociażby wszystko krzyczało i dowodziło, że jest niewinny!

Korespondentowi Waszemu udało się po wielkich trudach dostać się na tę „salę teatralną", gdyż sposób przeprowadzania procesu zasługuje raczej na miano komedji.

Copyright by „Ostatnie Wiadomości".

Wstydliwe słowo

w procesie w sądzie pracy

Osobliwie pieprzna scenka rozegrała się wczoraj na sali rozpraw sądu pracy podczas sporu dozorcy domu na Solcu p. Dąbrowskiego z właścicielem domu p. Dąbskim.

Gospodarz wniósł sprawę o rozwiązanie umowy najmu z dozorcą, gdyż ten ubliżył mu raz na podwórzu, słowami „co panu tam we łbie świergoli"...

P. Dąbek uznał to za osobistą obrazę, raz z powodu „łeb", a po drugie „świergoli" i oświadczył uroczyście: „Stanisławie, od dziś u mnie nie pracujecie!".

Mimo tych słów wypowiedzianych jeszcze w lecie p. Dąbrowski pozostaje nadal na swym posterunku dozorcy domu i ruszyć się z mieszkania ani myśli.

Sędzia Zaleski miał skomplikowane zadanie skontrolować, czy rzeczywiście słowa obraźliwe padły, a od tego zależy rozstrzygnięcie procesu.

Świadków zajścia właściwie nie było, jeśli nie liczyć pewnego głuchawego starowiny, który w sądzie sprawił zachowaniem swojem nielada uciechę.

Na żądanie przewodniczącego, by powtórzył słowa, jakie doszły do jego mocno przytępionego słuchu, odparł pociesznie:

— Kiedy ja się wstydzę...

Na sali tłumiona wesołość.

— Ale my musimy wiedzieć — nastaje sędzia.

— Niech pan w takim razie powie na ucho sekretarzowi, a on zapisze te brudy...

Staruszek obejrzał się na salę, gdzie znajdowało się parę kobiet i kilkunastu mężczyzn w różnym wieku i podreptał do sekretarza. Zwinął dłoń w trąbkę i szepnął do ucha protokulanta jakieś słowo, po którem tamten zarumienił się i kiwnął głową, na znak, że zrozumiał.

Po chwili „brud" ten został uwieczniony w aktach sprawy i wszyscy adwokaci biorący udział w procesie mogli sprawdzić na własne oczy, że stary dziadek powiedział sekretarzowi nie słowo „świergoli", a zupełnie coś innego — czasownik, który wprawdzie rymuje się z tamtym wyrazem, ale oznacza coś zupełnie innego.

— Co to za słowo? — ponosi ciekawość wszystkich. Okazuje się, że czasownik ten często słyszeć można z ust Antków nadwiślańskich, a oznacza wiele funkcji, zależnie od sposobu wypowiedzenia...

Sędzia przeczytawszy owo „pieszczotliwe słówko", musiał się zastanowić, czy jednak w tym wypadku siwowłosego świadka pamięć nie zawiodła, ze względu na duże podobieństwo obu czasowników.

Honor sali sądowej i delikatność słuchu publiczności zostały uratowane.

Później posypały się opinje, że takie słowo na Powiślu jest rzeczą powszednią, „otrzaskaną" i nikogo nie razi, a zwłaszcza nie powinno być obce p. Dąbkowi, który jako były piaskarz dowoli w swem życiu słowa tego naużywał.

Ciekawe, jak się na to będzie zapatrywał sąd w swoim wyroku...

Czy wiecie że...

Wynalazcy w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. dokonali w ciągu ubiegłego roku więcej niż dwa razy tyle (!) wynalazków technicznych co wynalazcy Anglji i Francji razem. 1.300.000 patentów zarejestrowano w roku ubiegłym w Stanach!

Wymyślono gwoździe, które trzymają się drzewa znacznie mocniej, niż dotychczasowe, dzięki specjalnemu zabiegowi chemicznemu, który czyni ich powierzchnię szorstką.

W amerykańskim muzeum policyjnem znajduje się specjalny dział węzłów, każda prawie grupa zawodowa wiąże inne węzły, znajomość ich przeto może pomóc w odnalezieniu zbrodniarza, jeśli pozostawił on jakiś sznurek na miejscu przestępstwa.

Corocznie przybywa Warszawie wskutek przyrostu naturalnego (przewaga liczby narodzin nad liczbą zgonów) od 5 do 9 tysięcy ludności. W ciągu ostatnich 25 lat najbogatszy w przyrost był r. 1923, dając 9,544 przyrostu. Lata wojny: 1915 do 18 dawały ubytek, który wroku 1917 wyraził się stratą 21,091 ludności.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pamiętajcie o bezrobotnych



POŻEGNANIE I PRZYWITANIE



Odchodzi stary rok. Trzeba mu parę słów powiedzieć na pożegnanie. Ale co?...

Dla kogo ten rok był dobry?

Hm... Może jest garstka ludzi, którym się w tym roku udało. Sam znam człowieka, który w tym roku znalazł na ulicy złotówkę. I nie fałszywą, tylko prawdziwą złotówkę.

A jednej pani umarła w tym roku bogata ciotka i zostawiła w spadku dwanaście złotych.

Poza tem parę osób dostało darmowe bilety do kina, a był nawet taki jeden, który w tym roku dostał posadę...

Ale mu już od pierwszego wymówili.

Dla niektórych więc stary rok był szczęśliwy, lecz naogół... Szkoda gadać!

Więc jak go pożegnać?... Powiedzieć mu całą prawdę?... Nie... Nie wypada wymyślać staruszkowi, który i tak odchodzi bezpowrotnie.

Lepiej już nic nie mówić. Wcale go nie żegnać. Odwrócić się tyłem i machnąć ręką... Był i poszedł...

Ale...

Czy ten nowy aby będzie lepszy?...

Zawsze „nowy"... A to co nowe przynosi nadzieje...

Trzeba go będzie dobrze przywitać. Z uśmiechem na ustach.

To robi dobre wrażenie. A pierwsze wrażenie, to grunt.

Zobaczy nasze uśmiechnięte twarze i pomyśli sobie:

— Cieszą się, że przychodzę. Liczą pewno na to, że im pomogę... Trzeba się będzie postarać. Nie można takim porządnym ludziom robić kantów. Nie można być świnią...

I miejmy nadzieję, że świnią nie będzie.

A więc...

Dziś o północy otrzyjmy łzy! Witać musimy Nowy Rok wesoło. Kto ma wino — winem, kto ma wódkę — wódką, a kto ma tylko wodę, niech sobie kieliszek wódki pożyczy.

Dziś każdy musi mieć uśmiech na twarzy! Kto się śmiać nie może, niech poprosi sąsiada, żeby go po północy połechtał...

Gorąca para wodna... chłodzi

Para wodna pod wielkiem ciśnieniem, przechodząc z wielką prędkością przez dyszę, usuwa i porywa za sobą powietrze z zamkniętej przestrzeni (naczynia). Próżnia, powstała dzięki temu, powoduje parowanie wody w naczyniu, co zkolei wywołuje stygnięcie ścianek naczynia i otoczenia. Na tej zasadzie oparto chłodzenie kawiarni w New-Yorku.

Samochód-linoskoczek!

Pewien sprytny amerykanin przerzucił nad rzeką Pudding w St. Zjedn. Am. Półn. dwa grube druty stalowe, zdjął opony i dętki z kół samochodu, wgramolił się z samochodem na górę, dopasował koła wyżłobieniami do lin i... ogłosił w pobliskiej miejscowości kąpielowej, że przewozi drogą powietrzną pasażerów z jednego brzegu na drugi. Powodzenie tej „linji" jest niezwykłe!

Pancerne drzewo

W jednem z laboratorjów, przy fabrykach zbrojowniczych w Bawarji, były robione ostatnio próby z drzewem impregnowanem za pomocą specjalnych chemikalij.

Deski z tego drzewa o grubości półtora cala, wytrzymywały kule karabinowe rozmaitych kalibrów, strzelane z odległości 5 — 7 metrów! Kule wbijały się zaledwie na głębokość 8 — 12 milimetrów! Wynalazcami procesu chemicznego, nadającego drzewu takie właściwości, są dwaj stolarze niemcy. Płyta pancerna z drzewa ma nad stalową ogromną przewagę — lekkości!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofone. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15,35 Słuchowisko dla młodzieży p. t. „Adamowe imieniny". 16,00 Płyty gramofonowe. 16,40 „Przechadzka po Warszawie z przed 25-ciu wieków". 17,00 Transm. ze Lwowa audycji dla chorych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Wiadomości ogrodnicze". 19,30 „Na widnokręgu . 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Arje i pieśni. W przerwie wiadomości sportowe". 20,30 „Piękna nasza Polska cała", wielka wiązanka melodji swojskich. 22,05 Koncer Chopinowski.

Ja już się szykuję na przywitanie Nowego Roku. Pieniędzy nie mam, wódki nie mam, ale mam tuzin kieliszków i nic się nie martwię.

Spytacie pewno skąd się z pustych kieliszków weźmie wódka?... Zwyczajnie... Kieliszki sprzedam i kupię wódkę.

A wszystko to zrobię dla Was, drodzy Czytelnicy. Muszę godnie przywitać Nowy Rok, żeby się na Was nie obraził.

Napoleon Sadek.

warszawskie wydawnictwo OSTATNIE WIADOMOSCI
ogłasza co następuje:

KAŻDY CZYTELNIK

najpopularniejszego pisma porannego za 10 groszy p. n.

„OSTATNIE WIADOMOŚCI"

OTRZYMA CENNĄ PREMJĘ

Wydajesz na nasz dziennik, chcemy, byś zyskał wielokrotnie.

Nie los, nie przypadek, nie gra zadecydują, gdyż

WSZYSCY BEZ WYJĄTKU

stali czytelnicy „OSTATNICH WIADOMOSCI" otrzymają pożyteczne wartościowe premje.

Należy tylko

podać swój adres Administracji wydawnictwa

w czasie od 15 stycznia do 15 lutego 1933 r.

Kto złoży swój adres, otrzyma numerowane pokwitowanie, uprawniające do otrzymania premji. ***Premje będą rozdawane w ustalonej kolejności co miesiąc w obecnosci rejenta, przyczem każdorazowo ogłoszony zostanie wykaz premjowanych czytelników.***

Jedyny warunek:

Stale czytać i przechowywać ostatnie 30 numerów „OSTATNICH WIADOMOŚCI"

Czytelnicy, którzy nie okażą 30 ostatnich numerów naszego pisma, nie mogą rościć prawa do otrzymania premji.

NA PIERWSZY OKRES TRZECH MIESIĘCY WYDAWNICTWO PRZEZNACZA

1000 premij 1000

a mianowicie:

- Maszyny do szycia lub inne narzędzia pracy.
- Meble mieszkaniowe lub kuchenne.
- Komplety aluminjowych naczyń kuchennych.
- Komplety do prania (wyżym., balja i t. p.).
- Zegary ścienne, kieszonkowe złote męskie i damskie.
- Garnitury plateru na 6 osób.
- Łyżeczki platerowe.
- Komplety bielizny stołowej.
- Komplety bielizny pościelowej.
- Komplety bielizny męskiej i damskiej.
- Kapy na łóżka.
- Kołdry.
- Poduszki.
- Firanki.
- Serwisy stołowe porcelanowe.
- Serwisy kawowe porcelanowe.
- Patefony.
- Aparaty fotograficzne, radjowe, łyżwy, narty, piłki footb., rękawice bokserskie, ping-pongi i t. p.
- Rowery.
- Ubrania męskie, damskie lub dziecinne.
- Umundurowania szkolne (dla dziewcząt i chłopców).
- Kupony na kostjumy lub ubrania męskie.
- Pantofle damskie, męskie.
- Pończochy jedwabne.
- Kapelusze damskie, męskie.
- Torebki, rękawiczki.
- Paczki szczęścia, z których każda zawierać będzie: pół tuzina mydła toaletowego, flakon wody kolońskiej, paczkę cukru, po ćwierć kilo herbaty i kakao, pół klg. kawy, pół klg. czekolady.
- Ksążeczki oszczędnościowe z jednorazową wpłatą 50 zł.
- Kwartalne bilety tramwajowe, kolejowe (podmiejskie).
- Bezpłatny pobyt na wsi lub w miejscowościach leczniczych

i cały szereg innych.

W razie wielkiej liczby zgłoszeń ilość premij już na pierwszy okres zostanie znacznie powiększona.

Pewna część powyżej wyliczonych premij zostanie przyznana każdorazowo na tych samych zasadach stałym czytelnikom naszego pisma.

Szczegóły w najbliższych numerach

CZYTAJCIE I PRZECHOWUJCIE NUMERY

TAJEMNICA POKOJU Nr 8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć!!!

Donośny głos komisarza policji rozległ się głośnem echem po klatce schodowej jednego z hotelików przy ul. Widok. Zawtórowało mu jeszcze jedno mocne puknięcie do drzwi pokoju Nr. 5. Tuż za komisarzem skupili się w niecierpliwem oczekiwaniu: pan Hipolit Grządek — na którego wezwanie komisarz tu przybył — oraz właścicielka hoteliku i pokojówka.

Cóż się stać mogło po tamtej stronie drzwi pokoju hotelowego, które nie tak dawno zamknęły się za wytwornie wyglądającą parą?

Domyślano się, że coś bardzo tajemniczego...

Może ów elegancki pan był... zbrodniarzem?

Może przerażony tak szybkiem zaskoczeniem go przez policję, spoglądał błędnem okiem to na konającą kobietę, to na drzwi, to na okna, obmyślając ucieczkę?

Na nicby mu się nie zdała. Komisarz rozstawił warty policyjne na schodach i przed hotelem...

Pan Grządek spoglądał podejrzliwie na schody, właścicielkę hoteliku i pokojówkę, snując przykre domysły na temat „gatunku" tego przybytku, zapewne, w swem przeznaczeniu podobnego do większości hotelików, rozsianych licznie dokoła Dworca Głównego.

Jeszcze mniej miłe było mu stwierdzenie, że do takiego właśnie hotelu przybyła jego żona i to w towarzystwie zupełnie nieznanego mu osobnika.

Zniecierpliwiony komisarz po raz ostatni zawołał:

— Otworzyć w imieniu prawa! — i uderzył mocno w drzwi pięścią.

Nic. Grobowa cisza, mącona tylko przyśpieszonym oddechem obecnych osób.

Właścicielka hoteliku, pani Zborowska, wyciągnęła głowę i natężyła słuch. Choć już dźwigała szósty krzyżyk, nie wyglądała na więcej, niż 40 lat. Kiedyś podobno, bardzo piękna, dziś jeszcze mogłaby się podobać, dzięki zalotnym wdzięcznym uśmiechom i smukłej figurze. W tej chwili wszakże była od zalotności daleka. Z niepokojem spoglądała na niebieskie mundury, których nie lubiła u siebie widywać. To odstrasza klientelę! Była wogóle bardzo niezadowolona z tej całej niemiłej sprawy i wzdychała, aby się to jak najprędzej skończyło.

Już chciała coś powiedzieć komisarzowi, gdy nagle umilkła...

Drzwi pokoju Nr. 8 się otworzyły...

Na progu stanął solidnie ubrany pan. W ręku trzymał gazetę. Zlekka zmieszany, ze zdumieniem spoglądał na oczekujących przed numerem.

Komisarz natychmiast wszedł do pokoju. Rozejrzał się szybko. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Zapytał:

— Gdzie jest pańska ofiara?

Zapytany jakby nie rozumiał, o co chodzi i z osłupieniem wodził wzrokiem po obecnych.

Wreszcie zkolei zapytał:

— Moja... ofiara?..

Komisarz rzucił szorstko:

— Mój panie, bardzo proszę bez wykrętów! Gdzie jest dama, z którą pan wszedł do tego pokoju?

Wciąż jeszcze udając, że nic nie rozumie, wytworny pan odruchowo wskazywał palcem na fioletową zasłonę.

Komisarz zwrócił się do Zborowskiej:

— Co się tam znajduje?

— Niewielka alkowa z oknem na ulicę.

— I nic więcej? Niema jakiej komórki, łazienki, innego pokoju?

— Jest tylko umywalnia, ukryta za parawanem.

Komisarz uchylił zasłonę i zniknął za nią. Przez chwilę słychać było jego kroki. Wreszcie znów się ukazał. Grządek rzucił mu się na spotkanie, zapytując gorączkowo:

— I cóż, panie komisarzu, i cóż?

Zagadnięty odparł z pozornym spokojem, choć w głosie jego można było wyczuć niemałe zdziwienie:

— Tam nikogo niema...

— — — — — — — — —

Aby dokonać szczegółowych oględzin, komisarz powrócił do alkowy.

Na wieszaku ujrzał piękne małpie futro. Tuż obok na krześle leżał mały szykowny kapelusik. Nieco dalej na stoliku ładna torebka z czarnej lakierowanej skóry. Przy niej: batystowa chusteczka i puderniczka.

Właścicielka tych przedmiotów ulotniła się w jakiś tajemniczy sposób. W alkowie nie mogłaby się ukryć. Komisarz opukał wszystkie ściany, aby się przekonać, czy niema gdzie ukrytych drzwi. Nie, nie było...

— Gdzież jest ta dama? — ostro zapytał ponownie komisarz zdumionego jeszcze chwilowo lokatora pokoju Nr. 8.

— Skądże ja mogę wiedzieć? — odparł zapytany. — Byłem przekonany, że ta pani tam jeszcze jest...

Komisarz przyjrzał się bacznie nieznajomemu. Musiał być nietutejszy, sądząc z lekkiego akcentu pomorskiego. Jasne, szczere oczy nie czyniły go podobnym do człowieka, który przed chwilą popełnił morderstwo...

Raz jeszcze zaglądając we wszystkie zakamarki, szafy, pod łóżko, komisarz zdziwił się niemało: tajemnicza dama zniknęła bez śladu.

Grządek natomiast nie mógł już dłużej panować nad sobą. Skoczył ku nieznajomemu i uderzając gwałtownie laską w podłogę, pytał go:

— Co pan uczynił z moją żoną?

Komisarz szybko stanął między nimi, uspakajając Grządka:

— Proszę się nie unosić! Już ja się tem zajmę!

Zapytał Zborowską:

— Czy pani jest pewna, że przed mojem przybyciem nikt nie wyszedł z tego pokoju?

— Nic nie mogę powiedzieć, panie komisarzu, bo byłam u siebie i składałam bieliznę, ale Marjanna, pokojówka, widziałaby z pewnością.

Komisarz zanotował sobie imię i nazwisko pokojówki. Brzmiało: Marjanna Karbowska. Była to młoda i ładna dziewczyna. Na zapytanie komisarza z całą gotowością odpowiedziała:

— Ten właśnie pan — wskazała na nieznajomego — przybył tu jakie pół godziny temu z panią...

— Chwileczkę — przerwał jej komisarz i zapytał Grządka, czy nie ma pna przypadkiem przy sobie jakiej podobizny zaginionej żony?

Grządek poszperał w portfelu, wydobył zeń fotografję i podał komisarzowi. Ten rzucił okiem i pokazał pokojówce.

— To właśnie ta pani — zapewniła go, — która przybyła z tym panem. Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, bo właśnie był wolny, zeszłam, ale po chwili wróciłam na górę...

— A dlaczego?

— Bo dzwoniono z ósmego. Zapytałam pana, czem mogę służyć, on zaś na to, że to pani dzwoniła i wskazał na alkowę. Znalazłam tam tę panią, która właśnie się pudrowała przed lustrem. Poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Mam zawsze przy sobie igię na wszelki wypadek i zaofiarowałam się pani, że jej to na miejscu przyszyję. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju, a ledwo zeszłam na dół, już panowie przybyli...

— A co ten pan robił, gdy pani weszła do pokoju?

— Czytał gazetę.

— Dziękuję — odparł komisarz, poczem zwracając się do nieznajomego zapytał:

— Od jak dawna zna pan panią Grządkową?

— Jeżeli tak się nazywa pani, która była tu ze mną niedawno, to znam ją zaledwie od godziny i nawet nie zdążyłem się jeszcze dowiedzieć, jakie nosi nazwisko.

Tu Grządek nie wytrzymał i zawołał:

— Bezczelne kłamstwo! Dziś z rana otrzymałem anonimowy list, z którego dowiedziałem się o waszej randce w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej.

Nieznajomy spojrzał na Grządka ze zdumieniem. Grządek nie zwracał wszakże na niego uwagi, wołając:

— Panie komisarzu, niema dwóch zdań: on ją zamordował, ten zbój! Nie rozumiem doprawdy, dlaczego pan go nie aresztuje!.. Moja biedna Lusia!... Wciągnął ją w zasadzkę!..

Komisarz, niewzruszony, badał dalej domniemanego mordercę:

— Jak pan poznał tę damę? Ale, przepraszam, przedtem jeszcze poproszę pana o dowody osobiste...

— Oto one, ale mogę panu i tak powiedzieć: jestem Zenon Borkowicz, stały mieszkaniec Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej.

Komisarz wziął paszport Borkowicza, obejrzał go na wszystkie strony, tak i owak, nawet przez lupę, poczem oddał właścicielowi, który opowiadał spokojnym głosem:

— Około piątej godziny po ogoleniu się u „Ewarysta" wszedłem do przyległej filji „Ziemiańskiej" na kawę, jak zwykle, zresztą, ilekroć bywam w Warszawie. Wtem weszła do cukierni pewna wytworna dama i szukała miejsca. Był wszakże tłok. Wszystkie stoliki pozajmowane. Przy moim było wolne krzesło. Zapytała z uprzejmym uśmiechem, czy jeżeli nie czekam na kogo, pozwoliłbym jej zająć miejsce przy moim stoliku. Była bardzo wytwornie ubrana, wyglądała dystyngowanie, każdemu mężczyźnie mogłaby się podobać, zgodziłem się więc chętnie, za co zostałem obdarzony prześlicznym uśmiechem.

Nie bacząc na piorunujące spojrzenia Grządka, Borkowicz mówił dalej:

— Mimowoli wywiązała się rozmowa, przyczem pani ta nagle zapytała, czy przypadkiem nie jestem z Bydgoszczy. Byłem nieco zdziwiony, po czem to mogła poznać. Zdumienie moje wzrosło, bo gdy odpowiedziałem twierdząco na pierwsze pytanie, zapytała ponownie, czy nie nazywam się Zenon Borkowicz. To jeszcze nic! Opowiedziała mi parę faktów z mojego życia ściśle prywatnego, znanych tylko kilku osobom z mego najbliższego otoczenia. Gdym ją zapytał, kim właściwie jest, położyła palec na ustach, zapewniając, że w cukierni, gdzie stoliki są tak stłoczone, nie chce o tem mówić, natomiast powiedziałaby mi mnóstwo ciekawych i niezmiernie jakoby ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Wielce zaciekawiony tem, poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

— Więc pan przypuszczał, że pańska towarzyszka tu mieszka?

— Dopiero od pana, panie komisarzu, dowiaduję się, że tak nie jest. Poprosiła mnie, abym chwilkę zaczekał, sama zaś weszła za zasłonę. Usiadłem tymczasem i zabrałem się do czytania gazety. Po jakich pięciu minutach weszła pokojówka. Na jej pytanie odpowiedziałem, że to nie ja dzwoniłem, a więc, zapewne, pani. Pokojówka weszła za zasłonę. Dolatywała mnie stamtąd ich rozmowa. Po chwili pokojówka wyszła. Wnet potem usłyszałem pańskie wołanie z żądaniem otworzenia drzwi. Zapytałem przez zasłonę ową damę, czy otworzyć. Nie otrzymałem odpowiedzi. Nie chciałem też zaglądać za zasłonę, nie będąc do tego upoważniony. Pomyślałem sobie: otworzę i przyjmę panów tu...

— Dziękuję panu narazie — odrzekł komisarz, poczem zwracając się do stojącego tuż policjanta zawołał:

— Zejdźcie do telefonu i zadzwońcie do komisarjatu, aby dyżurny przodownik przysłał natychmiast wywiadowcę Przepiórkowskiego...

— — — — — — — — —

Wywiadowca wnet przybył. Stwierdził, że w portjerni czuwał cały czas służący hotelowy Kazimierz — mąż pokojówki. Wnet potem zapytał Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

W odpowiedzi na to Grządek wyjął list anonimowy, pisany na maszynie, brzmiący:

„Małżonce Pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej."

— Postanowiłem przekonać się, czy pójdzie. Udałem się tam o oznaczonej godzinie i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła już z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu po pana komisarza. Niestety, przybyliśmy zą późno — jęknął głucho Grządek: — Ten łotr zdążył ją zabić i zatrzeć ślady!...

Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Chciał obejrzeć zawartość torebki pani Grządkowej. Podniósł ją ze stolika nocnego i ujrzał pod torebką na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę...

Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Kropla zeschniętej już, ale zupełnie świeżej jeszcze krwi... Ale tylko ta jedna kropla... Nigdzie żadnego innego śladu... To jednak wystarczało...

Przepiórski rzekł ostro do Borkowicza:

— Radzę panu lepiej odrazu powiedzieć całą prawdę...

Dalszy ciąg nastąpi

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Szczegóły tego sensacyjnego zamierzenia redakcji naszego pisma znajdziecie w jutrzejszym numerze

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Kazimierz opuścił tylko głowę i nadal milczał uparcie.

Adwokat zasmucił się, ale już dłużej nie nalegał. Wstał i rzekł:

— Niestety, już na mnie czas. Muszę za pół godziny być w sądzie.

— Jeszcze tylko jedno słowo. Czy ma pan adres Lusi i mógłby mi go udzielić?

Turkowski spełnił prośbę Kazimierza, za co ten dziękował mu serdecznie i prosił o wybaczenie za wyrządzoną mimowoli przykrość.

— Doprawdy, nie zasłużyłem sobie na nią — rzekł Turkowski, poczem obaj wyszli razem z domu, a po chwili już bez słowa rozstali się, idąc każdy w inną stronę.

Rolicz nie zrobił jeszcze stu kroków, gdy nagle dopędziła go zdyszana pokojówka, zapytując:

— Czy pan Kazimierz Rolicz?

— Tak.

— Pani chce koniecznie z panem pomówić... — wybełkotała wciąż jeszcze zadyszana pokojówka.

— Pani?

— Tak... pani mecenasowa Turkowska... Pan przecież dopiero co był u nas.

Tysiące myśli nagle przebiegło Kazimierzowi przez głowę:

— Mecenasowa? To przecież Helena? Cóż jeszcze ode mnie chce, ta podła, nikczemna kobieta? Ja miałbym się z nią jeszcze widzieć?

Zawahał się...

Widząc wszakże, że pokojówka wraca do domu... poszedł za nią...

Helena rzeczywiście przypadkowo przekonała się o obecności Rolicza w gabinecie jej męża. I przestraszyła się. Co się tu dzieje? Cóż ma oznaczać nagły powrót jej dawnego kochanka z Ameryki i narada z mężem?

Od czasu swego procesu Rolicz nie dawał nawet znaku życia. Helenę przez cały czas gryzły wyrzuty sumienia. Nie miała ich podczas rozprawy, gdy jedno jej słowo mogło zaważyć tak wydatnie na losach Kazimierza. A teraz dręczyły ją okrutnie. Ale — nie sprowadziły skruchy, lecz... wznowiły w niej miłość ku Kazimierzowi. Nie miłość nawet właściwie, lecz raczej tylko tenże pociąg zmysłowy, który odczuwała dlań, gdy uczyniła go swoim pierwszym kochankiem, ryzykując przecież tak bardzo wiele. Potem odtrąciła go, bo ją więcej nęcił zbytek i bogactwo, które ceniła wyżej, niż jego szczerą i szlachetną miłość. Teraz, gdy już pławiła się w jedwabiach i złocie, tęskniła nieraz za kochankiem, z którym przeżyła pierwsze, niezapomniane dreszcze rozkoszy miłosnych, i który poświęcił swoją cześć, aby uratować ją od hańby, choć już wiedział, jak podle z nim postąpiła. Im dłużej trwała jego nieobecność, tem gorętszy żar rozpalał się w duszy Heleny. Pożądała go coraz potężniej, coraz gwałtowniej. Wzywała go więc w nadziei, że może zechce do niej wrócić...

Gdy go przypadkiem ujrzała u siebie, omal nie zemdlała z wrażenia...

Była tak tem wszystkiem oszołomiona, że już nie rozumowała, już zapomniała o wszystkiem. Przyćmiony wirem rozszalałych zmysłów rozsądek nie sprzeciwił się tak nieostrożnemu krokowi, jak sprowadzenie Rolicza do siebie z ulicy przez pokojówkę. Nie szukała nawet pretekstu ku temu...

Gdy wreszcie odnalazła Kazimierza, postanowiła nie wypuszczać go więcej ze swoich rąk. Już teraz nie chciała go stracić za nic. Drżała na samą myśl o tej możliwości.

Trzęsła się na całem ciele przez czas nieobecności pokojówki, lękając się, że mogłaby go nie dogonić. Możnaby pomyśleć, że nietylko szczęście, ale jej całe życie zależy od tego. Sekundy wydawały jej się tygodniami, minuty — latami. Przerażała ją też myśl o tem, jakie wyrzuty będzie musiała od niego wysłuchać, i, co gorsza, że nawet najbardziej ostre — będą w całej pełni słuszne...

Ale cóż ją to obchodziło, ostatecznie? Niech mówi, co chce, aby tylko znów kochał, tulił, pieścił, miłował, jak niegdyś, gdy cała spalała się w oszałamiającym dreszczu jego uścisków.

O, potrafi go jakoś udobruchać!.. Okaże taki żal, taką skruchę, tak go będzie błagała o zmiłowanie, że chyba nie odmówi jej przebaczenia.

Czekała na niego w małym saloniku, wypatrując przez okno, czy idzie, czy nie... Gdy wreszcie ujrzała, jak kroczy za pokojówką, zmierzając ku niej, omal nie oszalała z radości.

Zawołała w upojeniu:

— Idzie... Idzie do mnie... Będzie znów mój, mój... Więc jednak, mimo wszystko, idzie...

Lecz po chwili ogarnął ją lęk:

— Czy będę mu się jeszcze podobała? Czy jestem jeszcze piękna?

Pośpiesznie spojrzała w lustro.

I uśmiechnęła się z dumą oraz pewnością siebie.

Rzeczywiście, trwoga i namiętność tak spotęgowały nagle piękność Heleny, że jeszcze nigdy bodaj jej uroda nie promieniała tak olśniewającym blaskiem...

Drzwi się otworzyły. Kazimierz wszedł, nieco jakby się wahając, ze smutkiem w sercu, bo przecież ta właśnie kobieta złamała mu życie, zbrukała jego pierwszą miłość, gorzkiem rozczarowaniem rozpraszając czar złudy.

W pierwszej chwili oboje jakby oniemieli. Nie mieli odwagi rzec sobie słowa. Spoglądali na siebie przenikliwie, milcząc uparcie.

Pierwszy odezwał się wreszcie Kazimierz, zapytując stanowczym głosem, w którym znać było silenie się na obojętność:

— Pani była łaskawa mnie wezwać?

— Tak. Przypadkowo przez niedomknięte drzwi ujrzałam pana w gabinecie męża. Po tak długiej rozłące... zapragnęłam zobaczyć się z panem... porozmawiać, bo... mam wiele rzeczy, o, bardzo wiele, panu do powiedzenia. Może słowa moje pana zadziwią, a jednak będą najświętszą prawdą...

Kazimierz przerwał jej:

Dalszy ciąg nastąpi.

Ślub panny Anieli

Dobrze po północy rozdzwonił się nasz aparat telefoniczny, wieszcząc wrzaskliwie, że „międzymiastowa“ dobija się do redakcji. Byliśmy pewni, że to nikt inny, tylko Oczeretowicz śpieszy, aby zdać relację ze ślubu i wesela p. Anieli Sławowskiej, z inżynierem Stefanem T.

Do ostatniej chwili trzymaliśmy w tajemnicy, że ślub odbędzie się w Kieleckiem na wyraźne życzenie narzeczonej. Obecnie możemy dodać, że odbył się w Pacanowie, małej ale historycznej mieścinie w województwie kieleckiem, wywodzącej swój „ród“ od sławnych w dziejach Polski Paców.

Nasz redaktor naczelny Krzepkowski czekał na wiadomość od Oczeretowicza, więc też na odgłos sygnałów „międzymiastowej“ chwycił za słuchawkę:

— Hallo! Hallo!

— Będzie mówił Pacanów. Proszę poczekać — zabrzmiał głos uprzejmej telefonistki.

Za chwilę mieliśmy już połączenie z Oczeretowiczem.

— Wszystko w porządku? Nie urżnąłeś się przypadkiem? — rzucił pierwsze pytanie redaktor, który zna swych współpracowników nawylot.

— Mogę zostać prezesem honorowym abstynentów, bo oprócz wina nic nie piłem.

— Jakżeś dotarł do Pacanowa?

— Koleją, autobusem i końmi. Do Kielc jechało się pysznie koleją. W autobusie, jadąc z Kielc do Stopnicy, myślałem, że mnie rozklekocze. Droga coprawda dobra, ale ciągłe wiraże i teren górzysty, niczem Tatry. Chmielnik, Busk, Stopnica — to sławne grody, przez które przejeżdżałem, a nie wiem dlaczego nie zachwyca się niemi cały świat

— Dlaczego?

— Na całym świecie wiedzą, co to polskie drogi, a nie mają pojęcia co to są polskie dziury małomiasteczkowe! Przecież taki Chmielnik lub Stopnicę możnaby przenieść do Paryża czy Londynu, a ludzie mieliby radości na kilka lat. Zresztą my sami w Warszawie nie mamy zielonego pojęcia o naszych kochanych Chmielnikach lub Stopnicach. Zamiast jeździć do zamorskich krajów po egzotyczne dziwowiska, powinniśmy najpierw własne egzotyki obejrzeć.

— Jak brnąłeś ze Stopnicy?

— Musiałem wynająć furmankę. Walnie mi w tem pomagał imć pan Bydłowski, faktor z zawodu, a człek ponoć sławny od Stopnicy aż po same Kielce!

— Na co ci faktor był potrzebny?

— Sam nie wiem. Tylko wysiadłem z autobusu, nadbiegł imć Bydłowski, aby mi ofiarować swe usługi. Powiada: w Stopnicy taki zwyczaj, że bez faktora ani rusz, więc musiałem mu aż 20 groszy (taka taksa!) tytułem faktorstwa zapłacić i za jego wysoką protekcją brykę do Pacanowa wynająłem.

— Czy to ten sławny Pacanów?

— Ten sam! Gdzie, jak głosi przysłowie, Kozy kują. Kozy pisz od wielkiego „K“, bo ponoć lud ma tu na myśli sławnych kowali nazwiskiem Koza. Ongiś Pacanów nie był tak sławny, jak dziś (zresztą żartobliwie!), więc dodawano dla informacji, że tam „Kozy kują“.

— Określ bliżej położenie geograficzne Pacanowa, bo czytelnicy pomyślą, że my dla fantazji wybudowaliśmy Pacanów.

— Najprawdziwsza mieścina o 2000 mieszkańców z własnym rynkiem, magistratem i ojcami miasta. Królują tam Pytkowie. Pacanów leży geograficznie najbliżej Stopnicy, Szczucina i Solca. Kto nie wierzy, niech się przekona!

— Jak odbył się ślub?

— Przyjechałem w ostatniej chwili. Ledwo zdążyłem się przywitać z oblubieńcami i przyjacielem inżyniera, a już trzeba było śpieszyć do kościoła. Świątynia, w której stanęli na ślubnym kobiercu nasi najmilsi, zalicza się do najstarszych w Polsce. Kościół, ustrojony zielenią, wyłożony dywanami, zalany światłem lamp i świec, wywierał wrażenie imponujące i uroczyste. Trzeba było widzieć pannę Anielę w bieli, z pałającemi policzkami, piękną i czarująco nieśmiałą, jak drobnym kroczkiem szła z pysznym bukietem kwiecia do ołtarza, bo pojąć słodycz chwili i radość, jaka przepełniała moje serce, ze szczęśliwie skojarzonego małżeństwa. Od inżyniera biła wprost łuna szczęścia.

Tak zwanego orszaku nie było. Oprócz przyjaciela inżyniera, jego rodziny i mnie nikt nie zaliczał się do najbliższego otoczenia. Natomiast kościół był wypełniony szczelnie, bo na wiadomość, że ślub biorą „państwo młodzi z Warszawy“ przybyło ciekawych chmara. Wyobrażam sobie, coby się działo, gdyby ślub odbył się w Warszawie!

Nie zapomnę drżącego głosiku panny Anieli, gdy wymawiała słowa przysięgi. Zagrały organy wieczną pieśń miłości „Veni creator“; łzy, jak brylanciki, zalśniły w jej modrych oczach. Łzy szczęścia.

Po ślubie powiedziałem p. Anieli, że ją kocham...

— Oszalałeś?

— Że ją kocham, jak siostrę, i, jak własnym siostrom, życzę szczęścia i pomyślności w życiu. Dodałem, chyba nikt mi tego za złe nie weźmie, że szczęścia jej życzą nasi czytelnicy, których stała się pupilką.

— A wesele?

— Było dobre, staropolskie wesele. Dużo wina, miodu, radości i serca, a to przecież najważniejsze.

— A zaprosiłeś państwo inżynierostwo do Warszawy na Sylwestra?

— Prosiłem. Ale panna Aniela, przepraszam, pani inżynierowa tak spojrzała na mnie, że zrozumiałem.

— Co?

— Nie trzeba głowy zawracać

— Bój się Boga! Nasi czytelnicy chcą ją koniecznie zobaczyć i złożyć życzenia.

— Nie da rady! P. Aniela powiedziała, że chce zamknąć swe szczęście na trzysta spustów, a ja pomyślałem sobie, że „pantofelek“ się zaczyna. Młodzi dziękują wszystkim za życzliwość, wyrażają wdzięczność, ale teraz chcą mieć trochę spokoju. Rozumiesz? Miodowy miesiąc się zaczyna! Gdyby ktoś chciał im złożyć życzenia, proszę o kierowanie korespondencji do redakcji, a w stosownej chwili listy od nas odbiorą.

— Czy jadą w podróż poślubną?

— Tak. Do Zakopanego.

— Niech im szczęście towarzyszy, bo szli dotychczas po grudzie i kolcach.

— Piękna bajka o Kopciuszku skończyła się, Mieciu?

— Dla nas się skończyła, a dla nich się zaczęła. Wracaj więc do Warszawy.

— Hallo, międzymiastowa?

— Tak.

— Rozmowa skończona.

Grudzień
31
SOBOTA
Sylwestra

Wsch. sł. g. 7·45 — Zach. sł. g. 15.33

Przepowiednie astrologiczne.

Szczęśliwy dzień dla spekulacyj giełdowych, oraz wszelkich przedsięwzięć, związanych z hazardem. Można kupować losy loteryjne.

Młotem rozbił czaszkę napadniętemu

Przed Sądem Okręgowym w Król. Hucie stanęli wczoraj bracia Ludwik i Jan Bieda, oraz Edward Warzecha, wszyscy z Rudy, oskarżeni o to, że 4 lipca br. w nocy zaczepili w Rudzie trzech braci Gruchelów z żądaniem ognia do papierosów. Po odmownej odpowiedzi rzucili się na nich i w czasie bójki Ludwik Bieda uderzył młotem tak silnie w głowę Wawrzyna Gruchela, że czaszka pękła, a pokaleczony po ciężkiej operacji 2 miesiące leżał w szpitalu.

Sąd skazał każdego z nich na 6 miesięcy więzienia.

Tragiczna śmierć po wyjściu z kościoła

Na szlaku kolejowym pomiędzy Grudziądzem, a Niewałdem znaleziono onegdaj rano strasznie zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Obok zwłok znaleziono książeczkę do nabożeństwa z czego się wnosi, że nieboszczyk, wracając z kościoła torem do domu, został przez pociąg znienacka pochwycony i zabity.

Urzędnik targnął się na posterunkowego w Krakowie.

Przed sędzią grodzkim drem Traczewskim w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Bronisławowi Kulmie, lat 28, urzędnikowi prywatnemu z Krakowa o targnięcie się na posterunkowego. Sprawa miała następujący przebieg: Dnia 31 października 1932 r. oskarżony Kulpa nie chcąc dopuścić do zabrania swej żony Magdaleny, chorej na tyfus w celu umieszczenia jej wraz z chorym dzieckiem w szpitalu epidemicznym w Prądniku Białym, targnął się na post. P. P. Krzyżanowskiego chwytając go pod gardło. Posterunkowy asystował na polecenie władz sanitarjuszom tegoż szpitala.

Po przeprowadzonej rozprawie w której osk. wypiera się tego czynu, a tłumaczy się tem że tylko popchnął posterunkowego, będąc zdenerwowany. Po wywodach prok. i obrońcy s. o. dr. Traczewski skazał osk. Kulmę na 4 mies. aresztu. Oskarżał prok. dr. Przytulski bronił adw. dr. Bernard Friedmann.

Pijak zastrzelił restauratora

Onegdaj w restauracji p. Józefa Wojciechowskiego w Ostrowiecznie w pow. śremskim odbyła się zabawa taneczna. Po zakończeniu zabawy już po północy Czesław Karaśkiewicz z Trąbnika w pow. śremskim z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny strzelił do właściciela restauracji Wojciechowskiego, raniąc go ciężko w brzuch. Poranionego restauratora przewieziono do szpitala, który zmarł wczoraj. Karasiewicz zbiegł po czynie; poszukuje go policja.

Zajście powstało podobno na tle niezapłacenia rachunku wynoszącego dwa złote.

KRONIKA KRAKOWA

Nie szczędźcie datków na pogotowie ratunkowe!!!

Dziś w sobotę 31 bm. i w noc sylwestrową urządza Pogotowie Ratunkowe swą tradycyjną zbiórkę. O tem, że ta najpopularniejsza instytucja Krakowa zasługuje na poparcie, pisać nie potrzebujemy. Ogólny kryzys, jaki ogarnął cały świat, odbił się również na pogotowiu i to w dwojaki sposób: dary i subwencje spadły do zera, a ilość interwencyj wzrosła ogromnie, gdyż wszyscy bezrobotni, zredukowani i niewiele zarabiający, zwracają się obecnie o pomoc i poradę do pogotowia ratunkowego. Wzrost interwencyj, zwiększona ilość wyjazdów pociąga za sobą znaczne zwiększenie wydatków na lekarstwa, środki opatrunkowe, benzynę, atc. Apelujemy przeto do wszystkich Krakowian, aby w dniu sylwestrowej zbiórki pamiętali o pogotowiu ratunkowem. Niechaj nikt nie odmówi choćby najskromniejszego datku, niech każdy poprze tę najpotrzebniejszą instytucję naszego miasta.

Burzliwe zajście w czasie pogrzebu

Wczoraj w Strzemieszycach odbył się pogrzeb zastrzelonego podczas ucieczki przez policjanta złodzieja Gawendy. Zwłoki sprowadzono do kościoła, przyczem rodzina chciała, ażeby ksiądz je pokropił. Wówczas z tłumu, liczącego ponad 500 osób odezwały się głosy, że Gawendę należy pochować bez pokropienia. Kilku nieznanych osobników wzięło trumnę na ramiona i poniosło ją na cmentarz.

Po pochowaniu zwłok tłum udał się przed kancelarję parafjalną, gdzie począł wnosić wrogie okrzyki przeciw księdzu i grabarzowi, który kazał zapłacić sobie za wykopanie grobu. Przybyły na miejsce oddział policji rozpędził demonstrantów.

Przyszła wojna będzie końcem świata

Na Ukrainie poczyna się obecnie rozszerzać odłam sekty amerykańskiej zwanej „Wybrańcy Boga". Sekta ta twierdzi, iż wojna światowa była walką pomiędzy Bogiem a szatanem i przepowiada iż następna wojna będzie jednocześnie końcem świata. Ciemne masy chłopstwa ukraińskiego chętnie dają posłuch tym przepowiedniom.

Były sędzia i były prokurator skazany na 6 mies. więzienia

W sądzie grodzkim 12-go oddziału w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa b. sędziego i prokuratora Dębskiego, oskarżonego o oszustwo. Dębski podając się za adwokata, przyjął sprawę od obywatela ziemskiego Kulika, ubiegającego się o wstrzymanie licytacji majątku.

Dębski wziął za zabiegi 100 zł. oraz weksel na 500 zł. Gdy starania jego nie odniosły skutku i majątek zlicytowano, obywatel ziemski oskarżył „pokątniarza" o oszustwo.

Sąd dopatrując się w jego czynie cech oszustwa skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Bestjalskie zamordowanie księdza.

Wyspa Tumska w Poznaniu była w piątek widownią niezwykłegy napadu rabunkowego, którego ofiarą padł czcigodny kapłan ks. prof. Zygmunt Masłowski.

Nieznani sprawcy napadli na idącego ulicą Lubrańską ks. Masłowskiego i strzelili doń z rewolweru, raniąc go w główną arterję na szyi pod lewem uchem.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

Krwawa libacja murarzy

W jednej z restauracji przy ul. Gęsiej w Warszawie zebrała się grupa murarzy którzy wracając z pracy chcieli uczcić kolegę solenizanta, Jana Gałązkę. Przy kieliszku czas szybko mijał na rozmowie która wkrótce przemieniła się w kłótnię. Wówczas właściciel obawiając się zdemolowania lokalu wyprosił zebranych na ulicę. Tam przed domem wynikła bójka, walczono na pięści, kije i t. p. Odgłosy walki zwabiły policjanta, na widok którego rozpierzchli się. Na placu boju pozostał tylko pijany i broczący krwią 33-letni Kazimierz Michtach murarz. Policjant wezwał Pogotowie, którego lekarz stwierdził u M. rany tłuczone głowy i ogólne potłuczenie, przewożąc ofiarę libacji po opatrunku do szpitala.

Skutki frymarczenia religją

Pewien wyższy urzędnik Banku Polskiego w Warszawie wziął ślub w kościele katolickim a po pewnym czasie przeszedł na ewangelicyzm, uzyskując temsamem rozwód i ożenił się powtórnie z katoliczką w kościele ewangelickim.

Potem wrócił do katolicyzmu i wniósł do sądu arcybiskupiego skargę o uznanie drugiego małżeństwa za nieważne. Sąd arcybiskupi uznał pierwsze małżeństwo za ważne.

Innego zdania był sąd grodzki, który uznał że powód zmieniał wyznania, chcąc uprościć sobie sytuację życiową i sam się zaplątał. W świetle prawa cywilnego, wyrok sądu arcybiskupiego znaczenia nie ma i ważne nie jest małżeństwo drugie.

Wypadek na ul. Zwierzynieckiej

Wczoraj na przystanku tramwajowym na ul. Zwierzyaieckiej z niewiadomej przyczyny nastąpił wybuch motoru w wozie tramwajowym, tworząc dość duży słup ognia, przyczem przerażeni pasażerowie w popłochu wyskakiwali z wozu tramwajowego, a jeden z nich Manheim Majer, kupiec, zam. pl. Kossaka 1, wyskoczył tak nieszczęśliwie, że upadając na bruk doznał zdarcia naskórka na nosie i czole. Zdefektowany wóz tramwajowy ściągnięto do remizy.

Sylwester w Bagateli.

A więc już w sobotę odbędzie się premjera rewji Sylwestrowej p. t. „Będzie lepiej". Brak miejsca nie pozwala na wyliczenie przebojów, które szturmem zdobędą publiczność. Kierownictwo artystyczne oraz artystki i artyści pp. Grudzińska, Karlińska, Carnere, Fiszerówna, Polakówna, Prokopiakówna, Woliński, Jastrzębski, Cybulski, Boruński, Heinrich i Alosza pracują od szeregu dni z całym zapałem, by Sylwester w Bagateli wypadł jak najwspanialej.

Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od 10 rano.

Tajemniczy zgon kolejarza w Krakowie

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe do przybyłego w służbie do Krakowa konduktora drużyny warszawskiej Ambroski Ludwika, zam. stale w Warszawie, który w czasie przewożenia go zmarł w karetce. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Samobójstwo młodej mężatki pod kołami pociągu

Pod pociąg jadący ze Lwowa do Krakowa w pobliżu Zimnej Wody, rzuciła się 28-letna Helena Wierzbicka, ponosząc śmierć na miejscu. Wierzbicka popełniła samobójstwo, gdyż mąż ją maltretował.

Tajemnicze zamordowanie pięknej panny przez studenta

Onegdaj zjawił się w komisarjacie policji Margareten we Wiedniu młody człowiek i zażądał widzenia się z komisarzem dyżurnym. Przedstawił się jako 22-letni student politechniki, Fryderyk Martisch i oświadczył że zastrzelił swoją kochankę w ten sposób że wypożyczył auto i zaprosił swoją kochankę córkę urzędnika pocztowego, Bertę Eibl, na wycieczkę do lasu Wiedeńskiego. Martisch sam kierował maszyną.

W pewnym momencie rozbawieni młodzi pokłócili się. Sprzeczka doprowadziła do wybuchu gniewu, w którym student porwał rewolwer i strzelił w lewą pierś dziewczyny. Ranna z okrzykiem przerażenia wyskoczyła z wozu na szosę. Wtedy on zatrzymał auto i oddał za nią jeszcze dwa strzały. Kiedy dobiegł do niej, leżała już bez życia.

Zabójca nie namyślając się długo, pochwycił ciało, zawlókł w głąb lasu i tam je porzucił. Następnie wsiadł do auta i powrócił do Wiednia, poczem sam oddał się w ręce policji.

Wyrodna matka zamordowała dwoje bliźniąt

Wczoraj około godz. 9 rano woźnica magistracki Jakób Galus przywiózł śmiecie na śmietnisko przy ul. Pijarów we Lwowie. W chwili gdy Galus zawartość swego wozu wysypał, spostrzegł obok zawiniątko, w którem znalazł płód dwojga bliźniąt w wieku od 3 do 7 miesięcy. Galus o odkryciu swem zawiadomił władze policyjne, które wdrożyły dochodzenia za wyrodną matką.

Wyrodna matka odcięła swej córeczce palce.

W willi koło St. Gallen w Szwajcarji wykryto wypadek wyjątkowego okrucieństwa matki wobec swego dziecka. Wyrodna matka odcięła toporem swej 4-letniej córeczce palce u nóg, aby otrzymać premje ubezpieczeniowe. Wyrodną matkę aresztowano.

Wypadek na ul. Krakowskiej.

Wczoraj późnym wieczorem interwenjowało pogotowie przy ul. Krakowskiej 56, gdzie Józefa Czekaj, lat 20, krawcowa — napiła się w zamiarze samobójczym esencji octowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono denatkę do szpitala św. Łazarza. Powód desperackiego kroku nieznany.

Napad nożowców na kupca

Trzej chłopcy z Nowej Wsi 20-letni Rudolf Gania 18-letni Engelbert Mańka, oraz 19-letni Ryszard Rzytka, napadli 23. IX. br. w Nowym Bytomiu na kupca Franciszka Kupkę.

Uzbrojony w dłuto Mańka zadał napadniętemu kilka ciosów w głowę i plecy, a Gania przebił mu nożem podbrzusze tak silnie, że jelita wypłynęły mu na zewnątrz.

Zazbrodniczy ten czyn wszyscy trzej stanęli przed Sądem Okręgowym w Król. Hucie.

Sąd ze względu na młody wiek oskarżonych, skazał Ganię i Mańka po 6 miesięcy więzienia z warunkowem zawieszeniem kary na 5 lat. Rzytka został uwolniony z powodu braku dowodów.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Dom otwarty, 23.30 Noc Sylwestrowa

TEATR BAGATELA.
Będzie lepiej

REPERTUAR KIN.

Adria; Pałac na kołkach
Apollo; Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: X 27
Słońce: Bohater strasznej nocy
Sztuka: Banda Bubulej
Switt: Wśród wiecznych lodów
Uciecha: Arsen Lupin

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący 12.10 Płyty, w przerwie, kom. meteor., 15.10 Transm. z Wsrsz., 16.00 Płyty, 16.40 Odczyt z Warsz., 17.00 Audycja dla chorych ze Lwowa i kom. dla żeglugi i rybaków z Warsz., 19.00 Rozmaitości, kom., 19.15 Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia omówi dr. J. Reguła, wicesekretarz U. J., 19.30 Transm. z Warsz., 24.00 Bicie zegara, hejnał z Wieży Marjackiej oraz muzyka polska z płyt, 24.10 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie: Rynek Gł. 45, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu: Rynek Podgórski 9.

Senzacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręg. karnym w Krakowie zasiadł Zygmunt Popiel l. 41, agronom, oskarżony o oszustwo wekslowe. Według aktu oskarżenia Zygmunt Popiel i brat jego Jan w r. 1927 dzierżawili folwark podpułk. sztabu głównego Stanisława Jasińskiego w Baworowszczyźnie ad Kopyczyńce, który zginął tragicznie śmiercią w czasie katastrofy automobilowej. Na wiosnę roku 1927 rozpoczęli pertraktację z firmą Tad. Wasung i Ska celem zakupna celem zakupna większej partji nawozów sztucznych. Popielowie nie posiadając płynnej gotówki, a będąc w zażyłych stosunkach z ppłk. Jasińskim udali się do niego o pomoc, której tenże nie odmówił i wystawił im weksle na kwotę 9.000 zł. Ponieważ Popielowie nie mieli pewności czy w okresie płatności będą posiadali już gotówkę przeto Jasiński dał im dalsze weksle na kwotę 9.000 zł. lecz in blanco i pod tym warunkiem że mają służyć tylko jako weksle prolongacyjne za zwrotem poprzednich, i na wypadek nie wykupienia ich w czasie oznaczonym. Popielowie pobrali towar w firmie Wasung i Ska na kwotę zł. 16.500 wręczając weksle na 9000 zł. W czasie terminu wykupili tylko jeden weksel na kwotę 3000 zł. resztę zaś na 6000 zł. puścił oskarżony do protestu. Bojąc się by nie dowiedział o tem ppłk. Jasiński pokrył resztę zobowiązań dalszemi wekslami.

Oskarżony weksle ostemplował i wystawił na kwoty jak: 9.000, 1500 i 1.000 zł. które także puścił do protestu, narażając p. Jasińskiego na szkodę majątkową jak i firmę Wasung. Oskarżony do winy się nie poczuwa, a tłumaczy się tem, że firma Wasung nie chciała się zgodzić na prolongatę a w tym okresie nastąpił u niego krach i że weksle płk. Jasińskiemu niektóre wrócił.

Na wniosek obrońcy o umorzenie tej sprawy Trybunał się przychylił i sprawę umorzył.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Krupiński, wotowali s. o. dr Stuhr i Solecki, oskarżał prok. dr Kozłowski, bronił adw. dr Goldblatt.

Biuro pośrednictwa pracy

przy Centralnym Związku Zawodowych Ogrodników, im. J. Warzewicza w Polsce z siedzibą w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 9. poleca ogrodników i pomocników na posady i przyjmuje na członków tychże. Zgłoszenia od godz. 11—13. Z prowincji listownie, przyjmuje powyższe biuro.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol Kraków, Na Gródku 2